

proza / poezja / esej

Józefina Arodaz

Aleksandra Bartelska

Bartosz Danisiewicz

Agnieszka Garbutt

Marianna Juszczyk

Marcin Kończal

Paula Kozakiewicz

karo kwarc

Małgorzata Lebda

Jagoda Nowak

Mira Król

Kinga Skwira

Joanna Witzak

(7) 2022

Grafika: Marcin Salwin

S k ł a d k a

Internetowy magazyn literacki

Internetowy Magazyn Literacki *Składka*

Wybór tekstów i redakcja: *Krystian Furga*
 Kludia Kołodziejczyk

Skład i projekt okładki: *Kludia Kołodziejczyk*

Grafika na okładce: *Marcin Salwin*

Spis treści:

04	Małgorzata Lebda (Gościni numeru)
06	Agnieszka Garbutt
07	Mira Król
10	Joanna Witczak
11	Kinga Skwira
12	Józefina Arodaz
14	Bartosz Danisiewicz
16	Jagoda Nowak
17	Paula Kozakiewicz
18	Marianna Juszczyk
20	karo kwarc
21	Marcin Kończal
22	Aleksandra Bartelska



Kinga Olszańska | @olsza_kingula

Małgorzata Lebda (Gościu numeru)

Wrózenie z miodu

Złoto to dla mnie też majowy miód, ten, który skapywał z plastra na nasze niewielkie dłonie, moje i mojego rodzeństwa. To pierwsze, w każdym nowym roku mojego dzieciństwa, miodobranie było inne niż te późniejsze, przynoszące miód lipowy czy ten spadziowy z jodeł i świerków. Ojciec, który od kilkudziesięciu już lat prowadził pasiekę, celebrował każdorazowo to rozpoczęcie miodnego sezonu. Każdy z nas, a warto dodać, że była nas trójka dzieciaków, plus mama, otrzymywał po całej, ciężkiej ramce z miodem. Mieliśmy różne techniki dobierania się do słodkiego. Ojciec odsklepiaczem przypominającym duży widelec z wieloma cienkimi ząbkami odkrywał komórki plastra, w których pszczoły złożyły ten bursztyn z początku wiosny, to złoto z mniszka, a my czyniliśmy resztę.

Czasem zdarzało się, że dzieciaki zza miedzy orientowały się, że świętujemy pierwsze miodobranie. Wówczas nieśmiało wchodziły na nasze podwórko, przypominały przestraszone zwierzęta, jakby spodziewały się odrzucenia, chociaż, myślę teraz, nigdy nie miały ku temu powodu. Ojciec zawsze zapraszał je do nas. Rozsiadały się wokół potężnego pnia, który służył nam za stół i dostawały swoje porcje. Żuły je, aż rozbolały je albo żuchwy, albo brzuchy. Śmialiśmy się przy tym. Mieliśmy ciała w słodkim, mieliśmy miód we włosach. Obżeraliśmy się, aż poczuliśmy się syci.

Niekiedy pszczoły przylatywały po swoje. Lubiałam podglądać jak nieustępliwie i uparcie czerpią słodkie z brzegu scyzoryka, którym ojciec wykrawał kawałki plastrów. Wracaly z tym do ula, z poczuciem – jak po dziecięcemu podejrzewałam – dobrze wykonanej roboty.

Myślę, że mogłabym z łatwością rozpoznawać pory roku po smaku miodu. Co jeszcze dałoby się wyczytać? Może to, czy zima była dobra dla pszczół, czy nie? Może to, czy ręce ojca pracowały precyzyjnie? Może to, czym w danym sezonie odymiał pszczoły – czy była to huba zebrana z brzozy, czy może wysuszone próchno wierzby? Może też to, czy wiosna była deszczowa?

Tamtego maja wymyśliłam wróżenie z miodu. Należało rozetrzeć go na ustach. Przyglądałam się tej lśniącej pomadce na wargach mojego rodzeństwa i wróżyłam im, bratu – elektryczny zegarek na pierwszą komunię, siostrze – ilustrowaną encyklopedię. Wszystko się im sprawdziło. Wróżyłam też sobie, a jakże. Wtedy przy tym dzieleniu się miodem, które tu opisuję, a mogłam mieć wówczas sześć lat, wywróżyłam, że w przyszłości zostanę pszczelarką.

Przyszłość, czekam na ciebie, no, przychodź już.

***Małgorzata Lebda** – urodzona w 1985 roku. Dorastała w beskidzkiej wsi Żeleźnikowa Wielka. Autorka sześciu książek poetyckich, w tym nagradzanych tomów "Matecznik" i "Sny uckermärkerów" (Nagroda Literacka Gdynia 2019). Ostatni z tomów – "Mer de Glace" – nagrodzono Nagrodą imienia Wisławy Szymborskiej. Jej książki ukazały się w tłumaczeniu na język: serbski, włoski, ukraiński, czeski, słoweński (na początku 2023 roku ukaże się książka w tłumaczeniu na język duński). Naukowiec. Felietonistka. Animatorka kultury. Ultramaratonka. Aktywistka. We wrześniu 2021 roku przebiegła – w ramach poetycko-aktywistycznego gestu – dystans 1113 kilometrów, biegnąc od źródeł rzeki Wisły do jej ujścia do Bałtyku. Pracuje nad debiutem prozatorskim. Mieszka w Krakowie i coraz częściej poza nim. Córką pszczelarza.*

Agnieszka Garbutt

moja słodka dziewczyna
lepka jak melasa
nabija mną nargilę
krążę w jej płucach
jak zbłąkany pocisk

otwiera mnie
jak puszkę coli
i zostaję na jej dłoniach
cały wieczór

Agnieszka Garbutt – urodzona w 1984 roku, mieszka w Wielkiej Brytanii. Publikowała w Wizjach, Tlenie Literackim, Ricie Baum, Składce, Helikopterze i antologii Przewodnik Po Zaminowanym Terenie 2.

Mira Król

kolektyw

weź i wysyp
się
ze mnie przesyp
tu są takie pyszne naczynka
hotele i domki
dla pszczoł samo centrum
miasta

i jaka szkoda że nie jesteśmy owadami
a nasze ciała nie są połączone giętkimi elastycznymi błonami
mogłabym porzucić praktykowanie jogi i wygiąć się w łuk
triumfalny
to rozczulające nieprawdą

chwasty zioła kwietne łąki
a tu jedynie moje łono
opuszczona gawra

dajcie mi mleko
a będę miała wszystko pod żebrami
i niech wytryska z piersi
jak z otwartej rany
bo ktoś tu już był
ruch zdradza się w wymiętej ściółce
uchodzi i wychodzi tędy życie
jak przez uchylone wrota

tyle już zrobiliśmy a zrobimy jeszcze mniej
powiedziałeś chcę mieć z tobą dom jakby chodziło o psa albo o dziecko
i rzeczywiście gra się to na tych samych akordach
refren powraca jak echo
akcent kładzie się na chcieć i na mieć
historia parzy w język

zróbmy sobie dom
ale to nie moja wiara
wierzę w schrony
w dym nie w dom
i czasem jeszcze w święte obcowanie
słodkie i lepkie jak miód

próżno mnie szukać w ciele
puste pokoje prawdziwie tętnią życiem
gdy odejdą wszystkie zapachy

wysiejemy tu łąki
niech wabią
pszczoły

Mira Król urodzona w 1987 roku, w dniu jej czwartych urodzin światło dzienne ujrzała płyta "Nevermind" Nirvany. Absolwentka pedagogiki, socjoterapii i logopedii. Mieszka na mazowieckiej wsi. Wychowuje córkę i syna, pisze. Publikowała w „Migotaniach”, „Afroncie”, „Drobiazgach”, „Stronie czynnej”, „Helikopterze”, „Szajn”. Znalazła się w gronie laureatów piątej edycji Małopolskiej Nagrody Poetyckiej ŹRÓDŁO. W 2021 roku ukazała się jej pierwsza książka, nie lubi o niej mówić, myśli- wytrych. Gdy ktoś pyta, co aktualnie robi, odpowiada: Szwendam się. Na deficyt zieleni poleca: pola, łąki, lasy i rower.



Bogna Goślińska | @bogiena_

Joanna Witczak

[smiles in borderline]

listopad, już dawno po końcu świata.
grzyb na ścianie w kształcie komety,
czerwony neon przybrudza okno z naprzeciwka.
w szmerze ciszy kocie wołanie o mięsny koktajl.
udręczone miasto oddycha smogiem.

nie wiem, gdzie pochował się mój przyszły kochanek.
szukam jego odbicia w kałuży kawy na blacie, sprawdzam,
czy szczoteczka do zębów nie tuli się
do drugiej. ucieka przede mną jak szczur

w miesiącu miodowym wejdziemy w siebie jak w powietrze,
ciała zapomną o skłonnościach do śmierci, zagnieździmy się w ciepłej pościeli,
powleczonej dotykiem. ciemną dolinę wypełni światło

później położę się pod podłogą,
nasłuchując twoich odchodzących kroków
pamiętaj, lepię się do stóp

Joanna Witczak (ur. 1994) - mieszka w Poznaniu, ukończyła Media Interaktywne i Widowiska. Autorka kilku sztuk teatralnych dla dzieci, ostatnio próbuje pisać poezję. Miłośniczka kotów. Można znaleźć na Instagramie na koncie @twojastaraniemakolan13.

Kinga Skwira

rozgniecione truskawki

woda z syropem, lepkie palce czerwca.
ludzie śpiący w metrze, popękane usta,
jest zbyt gorąco, żebym była smutna.
lukier na powiekach, na prześcieradle
plamy po moim okresie. mało nam zostało.
kiedy zasypiamy, zmienia nam się oddech.

Kinga Skwira - urodzona w 1996 roku w Warszawie, w 2021 zadebiutowała tomem *“Wszystko już było dotykane”* (WBPiCAK) nominowanym do nagrody im. Kazaneckiego. Mieszka w 19 dzielnicy Paryża.

Józefina Arodaz

Jel E. Albinosy

Odstawił słodkie, bo to mu się kojarzyło ze śmiercią ojca. Nie wiedział, że kiedy tak pospiesznie, nieuważnie ścisnął jego dłoń (dłoń, którą tamtego dnia ojciec wyciągnął do niego sam, co należało wtedy już do rzadkości), będzie to ostatnie, co razem zrobią. Że to jego obrzydzenie (bo wewnątrz dłoni i przegub miał po tym pożegnaniu lepkie, a na skórę przeszły cudze śniadaniowe resztki), że to obrzydzenie to będzie ostatnia emocja, którą nieumiejętnie próbował zmyć z twarzy w obecności żyjącego jeszcze ojca. Że to wytarcie się, nawet nie o własne spodnie, tylko o pościel leżącego (co z tego? Nie musi być dokładnie czysta, a spodnie muszą. Nie zwróci uwagi i tak, leży i tak, brudzi i tak...), czego może tamten wcale nie zarejestrował; że ten gest wyczyszczenia się z jego brudu wyhoduje w nim później takie coś zgniłego w sercu, co będzie rozpleśniawiało się długi, długi czas. Co ostatecznie doprowadzi do tego odstawienia słodkiego, miodu szczególnie. Detoksykacja.

Bo ojciec jadł wtedy bułki z masłem i miodem na śniadanie. Takie pieczywo musiał rwać na kawałki, moczyć lekko w herbacie z mlekiem i dopiero wtedy porcję kierował do ust. Powinien był robić to sprawnie, zanim nasączona bułka zdążyła rozwalić się w palcach od wilgoci. Nie wychodziło. Pod koniec posiłku ojciec bezradnie patrzył na talerz do jednej trzeciej, w pewnym sensie, pełny – od papki, która mu uleciała. Naczynie (a ktoś potem musiał przecież je wymyć) wkurwiała widokiem tej beżowej brei powstałej z przemieszanych bułki, miodu, masła i herbaty. Karmiony być nie chciał. To jedno. W tym zdecydował sobie przechować godność. To taka sztuczka, takie czary-mary ludzi sąsiadujących z umieraniem. Wybierają sobie coś: toaleta, pacierz, zmiana ubrań, jedzenie. Tata jego do końca jadł samodzielnie, ale potem miał lepkie ręce i okruszki na wargach, brodzie, na szyi. I krztusił się, a ślina syczała w kącikach albo leciała do syna położyć się na policzek, na koszulę. Ręce miał lepkie, ale wyciągnął je przecież z własnej inicjatywy i chciał ucisnąć, przychwycić, coś między nimi zatrzymać. Powiedział: *Nie idź*, a w czasie wypowiedzania tego fragilnego apelu odbywał się międzyskórny transport miodu i okruszków.

Poczucie niechęci. Poczucie wstydu. Potrzeba uciekania, czystości, soli.

— Muszę iść. Daj talerz, umyję. Będziemy się widzieć. No, trzymaj się.

Poszedł.

Ojcie mój, myślał, ojcie mój, któryś był.

A kiedy był dzieckiem, jadali orzechy z miodem. To było ich. Niewiele mieli ze sobą wspólnego, ale jesień i zbieranie twardych koksów dla krów, i stary orzechowiec (który trochę chorował, trochę dawał coś z siebie), i późniejsze bielenie pni. Takie raczej sprawy miało się między sobą. W środku tych czynności budowało się więź, pozwalało dialogom lżej płynąć. Najmocniejszy u nich był kult orzechowca. Uparli się go trzymać, a przecież matka, dziadkowie i ciotka, wszyscy byli przeciw. Co, że

liście miały plamy? Dawał orzechy? Dawał. Burzyli się, wojowali o to drzewo. Co roku uparcie deptali wiotczającą trawę wokół, szukając miejsc, gdzie dotknie ich zaokrąglenie od strony podeszwy. To ukryte orzechy. Zatrzymywali te porządne, a czarne, zepsute wyrzucali w stronę potoka. Zwykle udawało się może z garnek zebrać, czasem skrzynkę. Nigdy nie było na tyle źle, żeby przestali wierzyć w rację bytu drzewa. Potem ostentacyjnie siadali wieczorami w kuchni i rozłupywali orzechy. Ojciec je umiał w rękach zgnieść. To była sztuka, sensacja. Takie czary-mary ludzi mocno osadzonych w życiu. Syna nigdy nie nauczył. Syn się męczył innymi sposobami, ale obierał też. Świeże orzechy były w środku białe jak kość, jak poroże jelenia albinosa, i barwiły ich dłonie. W ustach miękkie, rozkruszały się, uderzały najpierw słodczą, a na końcu gorzkim. Jak był miód, to zalewali nim dno talerza i brali po połówce orzecha. Wrzucali, odławiali, zjadali. Miodne jezioro z refleksami na tafli od słońca, które było żarówką, i topione orzechy o krypto-tożsamości, bo ostatecznie dekonspirowały się jako szkielety prehistorycznych istot zamkniętych w żywicy. Dziwne insekty w bursztynie. W przekroju tego wspomnienia tkwiły też momenty niezbyt umiejętnego snucia opowieści przez ojca. Próba dzielenia się szorstkimi, mało odkrywczymi przemyśleniami. Zakłopotane sięganie po archetyp rodzica. Chrząknięcia i pękanie łupin. Miód na grzbietach orzechów, na policzkach, we włosach. Wędrująca lepkość pod brodę, między palce, do łokci. Takie dni były zawsze z charakteru piątkowymi wieczorami. Najbezpieczniejsze, najbardziej świetlne.

A jak ojciec umarł to był poniedziałek w drugą niedzielę miesiąca. W kościele rada parafialna zbierała na ogrzewanie. Odwiedził rodzinny grób, miał jeden wkład do znicza i zapalki z nieprzyjemnie przetartym brzegiem. Na obiad rosół z ziemniakami, mama płakała, że ciężko z myciem, że ciężko samej dźwigać, a ojciec jadł bułkę z miodem i w tle leciał dla niego któryś z filmów o świętej Faustynie. Syn chciał już wyjść, więc uwierzył, że musi już wyjść.

— No, trzymaj się.

Nie mógł przełknąć słodkiego. Odmawiał sobie. Nie przyjmował miodów od znajomych, z których każdy miał swojego człowieka od uli, ekologicznego bartnika-czempiona z miodem o wyjątkowych właściwościach zdrowotnych. Spadziowe, wielokwiatowe, gryczane, kremowe, złociste, brązowe, lejące się i skrzystalizowane. Nie mógł. W ogóle na sranie mu były ciastka i bomboniery. Przestali proponować sernik. Na urodziny nie było tortu. Chciał wrócić. Zlepić z ojcem miodne dłonie. Odpowiedzieć na tamto: *Nie idź*, zdecydowanym: *No to zostanę dłużej, jasne*.

Józefina Arodaz – zajmuje się profesjonalnym gloryfikowaniem chleba, owsianek i lodów różanych, uśmiechaniem do ładnych kamienic i drewnianych domów oraz szlifowaniem zdolności eskapistycznych. Znaleźć ją można na Instagramie na koncie @josefinaarodaz.

Bartosz Danisiewicz

dojrzewam

złożyłem się
z rąk pracowników
wkładających we mnie etaty
tworzące etapy tej układanki
każdą nutę dźwięk sygnał
brałem kiedyś do siebie
dodałem też
wielogłosowość i słoneczność wiosny
upalność i zaduch południa
nostalgię oddechu poranka i nocy lata
oddaję to wszystko
gorzkiej jesieni, nocnej zimie

znudziły mnie wszystkie
przerwy na konsumpcję
kawki na mieście
wina na domowych spotkaniach
brak smaku w rozmowie
wspominanie o mnie w tradycji

teraz próbuję wyjść
ze starego schematu
wejść w jakąś nowość
komediową sensację
pokazać się z innej strony
zmienić formę, kształt, stan
by potem jak zwykle wrócić

Bartosz Danisiewicz (ur. 2004) – obserwator, przyjaciel. twórca projektu „nie jestem słońce”. Nagrodzony w X edycji konkursu „O Trzcinę Kortowa” za wiersz „artefakty”. Laureat II miejsca w ogólnopolskim konkursie Fundacji Olgi Tokarczuk na mowę noblowską za esej pt. “Okna”. Chce zgłębiać nauki kognitywne, ale jego jedynym celem jest, by rozumieć i doświadczać jak największej część świata. W planach ma mieszkanie w nowojorskiej kamienicy i bycie szczęśliwym. Płytę Lorde „Melodrama” odtworzył ponad 400 razy. Klatkami ze swojego życia i poezją dzieli się na swoim Instagramie @bdanisiewicz.



Nina Dębowiak | @aa.ninaa

Jagoda Nowak

Słodycz/e

Mama zawsze powtarzała mi, żeby nie wlewać miodu do gorącej herbaty, bo traci swoje właściwości. Wierzę w prawie wszystko, co mi mówi, ale łyżeczka w dłoni zaczyna się trząść w oczekiwaniu i brak mi cierpliwości do czasu, i czasu na cierpliwość. I nie cierpię cierpkości – herbata ma być słodka, a ja chcę wszystkiego od razu.

Mam tyle miłości do oddania, aż wylewa mi się z dłoni i z ust; i cieknie pomiędzy palcami i klei się do wszystkiego. Zbiera puszki z mojego swetra i piegi z moich policzków; i wyrywa mi włosy z głowy i rzęsy, i chciałabym, żeby zbierała myśli ze sobą, a jedynie mąci i męczy.

Moja przyjaciółka w liceum słodziła herbatę dwiema łyżkami miodu, a ja dwiema rękoma chciałabym naraz chwycić cały świat. Skracam skalę Likerta do dwóch pozycji i zatapiam się w ekstremach. Rozpływam się w niemyśleniu i zatraceniu, bezpowrotnie i półprzytomnie.

Mnie trzeba mówić dwa razy. Trzeba otworzyć oba okna i ucałować oba policzki. Ułożyć poduszki z obu stron i do obydwu uszu łąć słowa z miodu i kwiatów polnych.

Paula Kozakiewicz

następstwo

rozpłynąć się od listopadowego słońca
łaskoczącego skórę nie bardziej niż zielona poduszka z mchu
podtrzymująca ciało
jak lepki miód
powoli wsiąknąć w runo
pozwolić jego mieszkańcom pożywić się
może wtedy
człowiek byłby coś wart

Paula Kozakiewicz - urodzona w 1999 roku, pasjonatka języków obcych, romanistka, artystka. Jej zmagania z gliną można zobaczyć na instagramie @kozaczekstudio, a ładne kadry życia codziennego na @paukozakiewicz. Pisanie dla przyjemności dopiero odkrywa.

Marianna Juszczyk

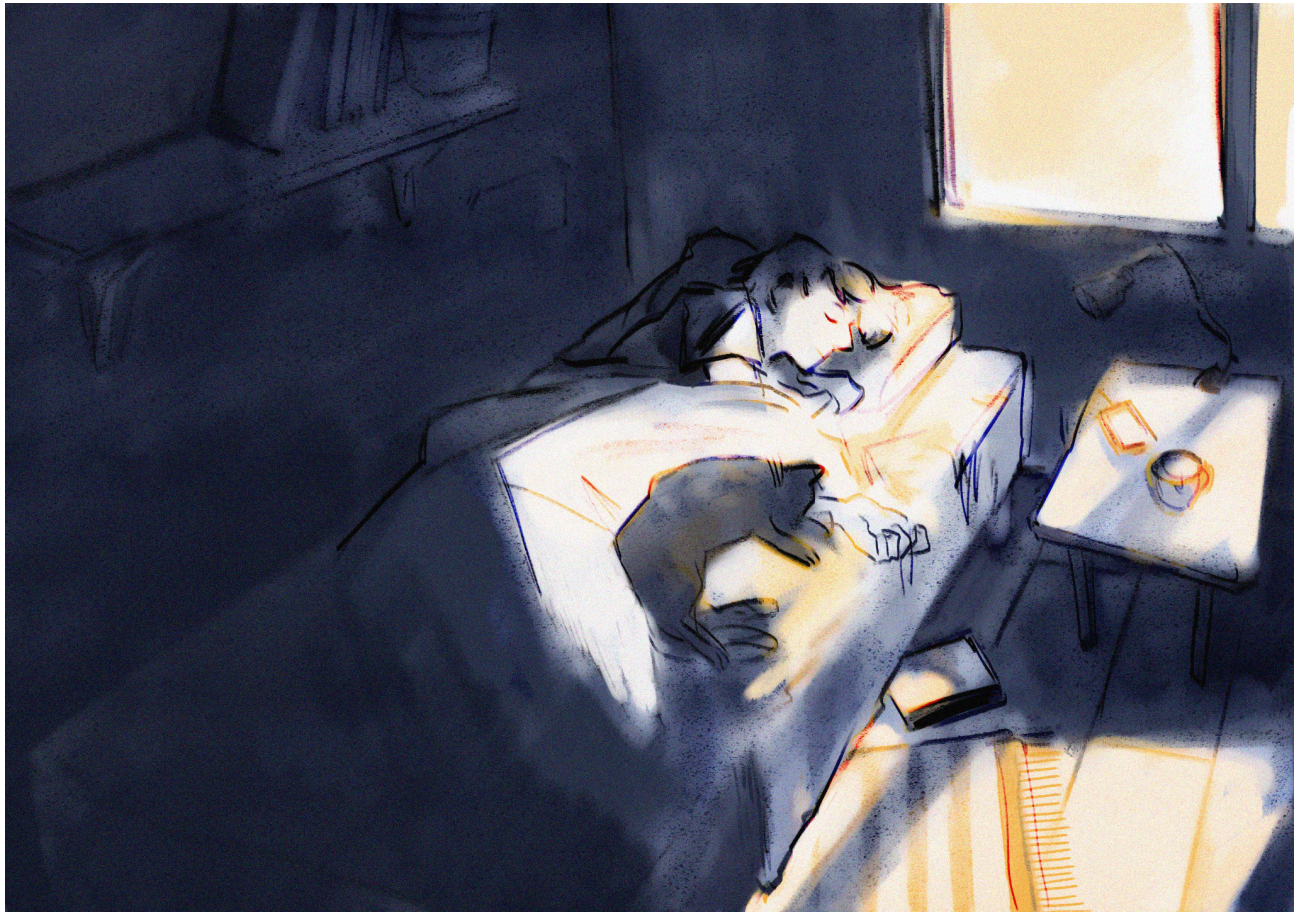
miód

przepalone krwią powietrze opada coraz niżej
dołącza do niego lepki, duszący zapach siarki

...

zatracam się w nim, czekam
aż krew przepali i mnie

Mariannę Juszczyk można znaleźć na Instagramie na koncie @edwardvincentrose.



Marcin Salwin | @_salwin

karo kwarc
na hajju

byłam tutaj wystarczająco wiele razy
żeby moje włosy zatkały odpływ twojego prysznica
a twoje koty zaczęły miauczeć w rytmie kichnięć mojego psa

aby dosięgnąć ręcznika który tu dla mnie zostawiłeś
muszę przebić rękę przez gąszcz twardych liści
i prześlizgnąć dłoń obok bardzo dużego pająka

żarówki w twoim domu są czarne
trzymając się blisko ścian zostawiamy ślady dłoni na tynku
w półmroku potykamy się o opakowania po lodach karmelowych

***karo kwarc** - mogłaby być pisarką, ale wolalaby być na przykład kaczką. formalnie związana z uam, gdzie kończy studia licencjackie z filologii polskiej. eksploruje ekshibicjonizm własny (ig: @zlotyslonecznik). współtworzy kolektyw poetycki salamandry (ig: @salamandruj).*

Marcin Kończal

La Dolce Vita

dla O.K.

Babcia Basia nigdy nie stroniła od alkoholu,
lubiła tańce i kuse kreacje.

Miała dużo znajomych
wśród mężczyzn

i nauczyła się pić spirytus tak
żeby nie poparzyć sobie przelyku.

Marcin Kończal (ur. 1989) – urodził się i mieszka w Poznaniu. Od niedawna pisze wiersze. Poza “Składką” publikował w “Wizjach”. Można go znaleźć na Instagramie na koncie @bule_makan.

Aleksandra Bartelska

chile

ona mówi:
nie ma na świecie nikogo
kto chciałby z tobą zamieszkać

a potem długo nic

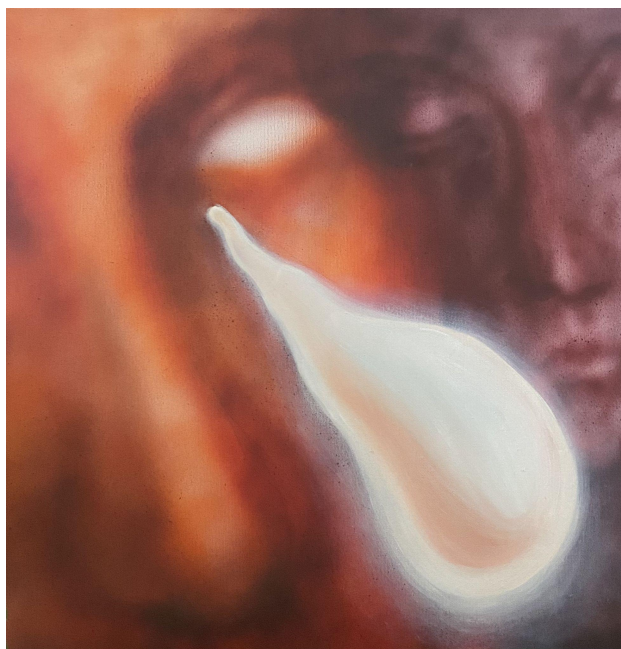
spróbujmy:
on lubi kolektywy
ona lubi patrzeć na wulkany

kolektywy są rzucane przez los!
ona patrzy na rysunek wulkanu:
we wnętrzu jest tłum postaci.
on wystawia na odległość ramienia:
jej postać.
ona patrzy na rysunek wulkanu:
ptaki podrywają się z czubka i wzbijają się w górę.
ona myśli: moje ciało wciągnięte przez los
szczęśliwy los.
on zabiera do domu bezdomne owoce
kolektywy szarlotek.

ona myśli: moje ciało wymyślono
szczelinując miękką ziemię
łączność snów. patrzy na grudkę ziemi
w dolince ścierniska.
ta grudka jest jak soczewka.
rozrzucone słomki.

on: czy podąża za wzrokiem sarny
którą coś gna naprzód?
ona myśli: bezę można doczepić do wszystkiego
dodać białej słodyczy z czubeczkiem, aż sejsmuje rysik spojrzenia.
beza ścina się i staje się słodka
łatwo ją odłamać
bez-a

Aleksandra Bartelska - ukończyła kulturoznawstwo na Uniwersytecie Wrocławskim, aktualnie mieszka i pracuje w Warszawie. Kilka jej wierszy ukazało się w magazynie "SZPOL", pisze również teksty krytyczne. Wspólnie z Tomaszem Januchłą tworzy zina z poezją, "Poezzina" (poezzin.pl).



Basia Grajner | @bgrajner

Zdjęcia i grafiki:

- okładka – Marcin Salwin | @_salwin
str. 3 – Kinga Olszańska | @olsza_kingula
str. 9 – Bogna Goślińska | @bogiena_
str.15 – Nina Dębowskiak | @aa.ninaa
str. 19 – Marcin Salwin | @_salwin
str. 25 – Basia Grajner | @bgrajner



Internetowy magazyn literacki "Składka"
Warszawa 2022



Warszawa 2022